

KSIĘGA PIEŚNI.



WARSZAWA.
NAKŁADEM JÓZEFA KAUFMANA.

1871.

Zeszyt

3

Gabinet
Filologiczny
im. G. Korbuta
T.N.W.

12 904/2





Przędziwo Najświętszej Marji Panny.

PRZĘDZIWO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

Marjo przeczysta, Święta Panienko,
Która naszego życia włókienko
Na Boskie zwijas wrzecziono,
Miej nas w swój pieczy, Matko jedyna
Wyproś nam, wyproś u swego Syna,
Dolę od cierpień zwoloną.

My już czci Twojej zdawna oddani,
I nie pragniemy, o Niebios Pani!
Purpury, blasku, ni złota,
Ani tych uciech które świat iści
Ani posłania z różanych liści
Na twardą drogę żywota....

My pragniem tylko dążyć wytrwale,
Ku dobru wszemu, ku Bożej chwale,
Co w sercu źródło cnót szczepi:
Pragniem by godłem była nam: praca,
I miłość, która życie ozłaca,
I wiara, która je krzepi.

Księga pieśni.

5
INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-630 Warszawa, ul. Miłwy 6/11 21
Tel. 20-62-00

12.904

PIERWSZA ZMARSZCZKA.

O płci niewieścia, kobiety! kobiety!
Któż z wami powie ostateczne słowo?
Zanim raz dojdzie pożądanėj mety,
Sto razy drogę rozpocznie na nowo;
Kto z wami myślą i uczuciem zbratan
Ten wam pod nogi władzy rzucił godła;
Jeżli kobietę w raju skusił szatan,
Toż ona potem aniołów uwiodła.

Gdy Stwórca ziemi dał stworzeń koronę,
Czyniąc kobietę téj korony perłą,
Dał jój myśl czystą, serce nieskażone,
I piękność ciała, królowania berło.
Lecz do niej drzewo śmiało się jabłoni,
I wąż pokusy czekał już u drzewa.....
Szatan przemówił... i zgrzeszyła Ewa.....
O ileż jabłek nazrywano po niej!!!

Kobieta, to jak parabola komet,
 Co niezbadaną wiecznie nam zostanie;
 Kobieta, — tak jęj lękał się Mahomet,
 Że ją wykreślił z rajy w alkoranie;
 Kobieta..... ale przejdę już do treści
 Bom widzę od nięj zanadto oddalon,
 A najtrudniejszy początek powieści.
 Było to z rana po dziesiątej; salon.....

Otóż nie salon, lecz buduar kobiecy
 Co wymyśliły nowożytny wieki,
 By na tęg w życiu odtanęzonej hecy,
 Krył miłość skrzydłem tajemnej opieki.
 Ów buduar, w którym myśmy utopili,
 Naszą odwieczną prostotę Sarmacką,
 Skarbnica gustu i wykwintu cacko,
 Gdzie dramat cały w jednej miga chwili.

Tam tęcza światła nieśmiała i drżąca,
 Zwolna przebija szyby malowane,
 I różnobarwnie łamiąc się, potęca
 Jedwab' lub złoto, szkło lub porcelanę;
 Tam dziwnym szalem woń upajająca,
 Zewsząd ogarnia zmysły rozkochane,
 Tam duch rokoszy krążąc nad powałą,
 Kołysze duszę..... a rozbudza ciało.

Skarbnica gustu, gdzie nagromadzone,
Myśli kobiece, co w kształty nawisły,
Owe salonów zabawki pieszczone,
Owe bogactwa i zbytku wymysły;
Nieład w porządku ułudny i zradny,
Bo myśl w człowieku krępuje i wolę;
Jak w czarodziejskiem zagrożony kole,
Próżno w niem szukasz nitki Arjadny.

A bóstwo owęj uroczej świątyni,
Na cześć którego te ołtarze stoja,
A piękna czarów i cudów mistrzyni,
Co tu ożywia wszystko myślą swoją,
Która przed serca twojego oczyma,
Umiała zalśnić szczęścia przepowiednią,
Co cię na nitce woli swojej trzyma,
To jest kobieta..... na kolana przed nią!

Na miękkim puchu zamorskich jedwabi
Skłoniwszy głowę, pochyliwszy kibić,
Z tym wzrokiem co tak czaruje i wabi
Żebyś chciał serce do jej oczów przybić,
Jak biały posąg z pod rzeźbiarza dłuta,
Ona siedziała, a w ciszy uroczej,
Myśl błędna w głębi jej serca wysnuta,
Wybiegła w przestrzeń i lżą skryła oczy.

Jeżeli kobiety zamglona powieka,
Jeżeli myśl jój za marami goni,
O! wówczas bracie bądź pewnym, że do niej
Szczęście nie przyszło, albo już ucieka.
Bo ta, której się miłość rzeczywiście
Już ideału pokochać nie może,
A kiedy serca kwiat opada z liści,
Wspomnienie w marzeń wybiega bezdroże.

A była ona w tej już porze życia,
W której uroda, w której wdzięk kobiety,
Do zupełnego przychodząc rozwicia,
Pierwszą swą świeżość już traci niestety!
Gdy wszystkie siły i ciała i ducha,
Czasby pragnęły powstrzymać najdłużej,
Kiedy głos jakiś wciąż szepcze do ucha:
„Dopóki można życia jeszcze użyj!”

O! lat trzydzieści to twarda opoka,
O którą życia rozbija się fala;
Gdy młode dziewczę patrzy na nią zdala,
Słońce jest jasne, a droga szeroka;
Lecz kiedy znika w tej duszy niewieściej
Świeżość, a serce odbieżało od niej,
Jakby przy blasku piekielnej pochodni
W ogniste głoski świeci lat trzydzieści.

Wówczas się dusza do przeszłości wraca,
A gmachu złudzeń rysują się cegły;
Wszczyła się owa Syzyfowa praca
Co dzień bieżący kładąc za ubiegły
Każdą godzinę rozpaczliwie liczy
I wszystkie siły w walce trawiąc marnie
By najdrobniejszej chce bronić zdobyczy,
Co czas zwycięzca pod swą władzę garnie.

Snadź i jój smutne muszą być marzenia,
Bo w odblask myśli co się w sercu chowa,
Piers się nieznacznie wzdeła do westchnienia,
I usta ciche wyszeptaly słowa:
„Czyż zaszła zmiana śród świata i ludzi?
Daremno szukam, rozmyślam daremno,
Jakoś mnie wszystko i dręczy i nudzi,
Mój miły Boże cóż się dzieje ze mną?”

To mówiąc wstała i niepewnym krokiem,
Przeszła po miękkim tureckim kobiercu,
Jak gdyby błędnym upatrując wzrokiem,
Miejsca, gdzie lekko byłoby na sercu;
Chciała myśl zebrać, zbrakło jój na sile,
Powiodła ręką po licu wybladłem,
Znowu stanęła, odpoczęła chwilę,
I znów usiadła..... lecz już przed zwierciadłem.

A było ono precudnej roboty:
Ramy ze srebra misternie rzeźbione,
I dwóch aniołków trzymało koronę,
Pod którą błyszczał hrabiowski herb złoty.
W około niego jak w koło ołtarza,
Nagromadzone piękne i wabiące,
Owe przyborów kobiecych tysiące,
W których się życie światowe wyraża.

Więc pukle włosów odchyliwszy w stronę,
Długo wlepiła spojrzenia ciekawe,
W te rysy blade, czyste, lecz zmęczone,
W te oczy wielkie, piękne, ale łzawe.
I nagle, jakby przed sobą ujrzała,
Straszliwą postać jakiegoś widziadła,
Krzyknęła trwożnie..... i drżąca, strętwiała,
Twarz nachyliła jeszcze do zwierciadła.

Na gładkiem czole, po nad śnieżną skronią,
Co pukle włosów odsłoniły płowe,
Które natura szczodro bliwą dłonią,
Ulała w piękne kształty marmurowe—
Jak lekka skaza, którą wprawne oko
W pięknym posągu ledwieby dojrzało,
Widniała zmarszczka wryta głęboko,
Co się w to białe korzeniła ciało.

Wódz, gdy przeciwnik podejdzie go zdradnie,
Artysta, kiedy parter go wysyka,
Jeździec, gdy z konia na wyścigach spadnie,
Poeta, gdy nań sroży się krytyka,
Kochanek kiedy straci już nadzieję,
Wszystkie męczarnie i wszystkie boleści,
Nie wyrównają rozpaczy niewieściej,
Gdy młodość znika, a piękność wędnieje.

Wtedy ję wszystkie złudy i marzenia,
Zimny wiatr prawdy zwieje do otchłani,
Życie co dotąd rajem było dla niej,
Odtąd w bezdenne piekło się zamienia;
Wszystko co w świecie czciła i kochała,
Biedne to serce udręcza i płoszy,
I cała próżnia światowych roskoszy,
I cała marność królowania ciała.

A więc nie dziwuj się bracie, że ona
Pod tym ciężarem uchyliła głowę,
Że utraciła wzrok, czucie i mowę
Jakby w kamienną bryłę zeskalona.
Zmartwiało ciało, lecz w żyjącej duszy
Dwie myśli tkwiły w różnobarwnych szatach:
Raz owa przeszłość co śniła na kwiatach
To znów ta przyszłość co śnięgami pruszy.

Ale o dziwo! choć zmysły zmartwiały,
Oczyma ducha widzi w osłupieniu,
Jak za zwierciadłem, powoli, w półcieniu,
Obłok się lekki unosi i biały.
I mgliste w okrąg obsłony roztoczy,
Pręży się, rośnie, bije o sklepienia,
W żywotne kształty zlewa się z przezroczy,
Idźwięczy szmerem, który w śpiew się zmienia.

Ś p i e w.

Śród światła i blasku,
Jak w morzu zdźbła piasku,
Rodzina tak nasza skrzydlata!
W nas życie się wciela,
Młodości, wesela,
I wszystkich jaśniejszych barw świata.
My ziemskim tchniem duchem,
Bo wiecznym łańcuchem,
Związani ku matce, ku ziemi.
Wir zabaw światowych z nicości nas budzi,
My żyjem dla ludzi i myślím przez ludzi,
I czujem zmysłami ludzkiemi.

Kobietę z dziecięcia,
Przyjąwszy w objęcia,
W światowe prowadzim ją progi;
Dopóki w niej gości

Blask pierwszej młodości,
 My życia torujem jój drogi.
 Dodajem jój skrzydła,
 By w ziemskie mamidła
 • Miłosnym wybiegła zapałem;
 W marzeniach ją błogich kołyszem wspaniało,
 Tchnąc żądzę na myśli, a rokosz na ciało,
 Panujem nad myślą i ciałem.

My wijem koronę,
 Do której wplecione
 Miłości, uśmiechy, wejrzenia,
 Uciechy godowe,
 I słówka miodowe,
 I serca i zmysłów zachcenia.
 Tak rój nasz skrzydlaty,
 Szybując nad kwiaty,
 Piosenką brzmi ciągle biesiadną,
 Lecz smutek nas mrozi, a starość odstrasza,
 Znikamy gdy piękność przyćmiewa się wasza,
 Jak liście gdy z drzewa opadną.

Głos

(ze zwierciadła:)

Ja jestem prawdą..... a były chwile.....
 Wszakże pamiętasz..... to nie tak dawno
 Gdy uśmiechając się do mnie mile,

Włos płowy, ręką trefiłaś wprawna.
 W oczekiwaniu lgnąc duszą cała,
 Czas wyzywałaś, żeby biegł krócej....
 O! tyś się wówczas mnie nie lękała,
 Przeszło to przeszło....

Głos

(z figurki porcelanowej wyobrażającej Minervę:)

I już nie wróci.

Głos

(ze zwierciadła:)

Ja jestem prawdą, w nocy czy we dnie,
 Usługa moja była gorliwa;
 Już świeżość lica twojego blednie
 I blask twych oczu już się przyćmiwa.
 Więc kiedy możesz korzystaj ze mnie
 Dopóki pora, póki ci służy,
 Bo wkrótce wzywać będziesz daremnie,
 Młodość trwa krótko....

Głos

(z flakonika z wodą ateńską:)

Ja ją przedłużę.

Głosy

(ze szkatulek srebrnych z różnemi przyborami do toalety damskiej potrzebniemi:)

Głos 1-szy:

Ja wracam świeżość.

Głos 2-gi:

Ja gładzę lica.

Głos 3-ci:

Ja umiem zmarszczki ścierać ze skroni.

Głos 4-ty:

Przezemnie twarz się rumieńcem płoni,
I żywym blaskiem iskrzy źrenica.

Głos

(ze zwierciadła:)

Nie łudź się, nie łudź próżną nadzieją,
Sztuka nie zdoła sprostać naturze;
Wszakże królowe kwiatów są róże,
Lecz któż je wskrzеси, kiedy zwiędnieją?
Naprózne trudy, daremna praca,
Już nie odżywisz wdzięków na nowo,
Piękność uchodzi.

Głosy

(ze szkatułek:)

Przez nas powraca.

Głos

(z pudełka z drogiemi kamieniami:)

I znowu będziesz wdzięków królową.

Głos

(ze zwierciadła:)

Ja jestem prawdą..... z tych chwil co biega,
Każda unosi część twoich marzeń;
Któż wskrzеси bicie serca twojego,
Świeżość twych myśli? rzewność twych wrażeń?

Choćbyś zdołała w ciele niemłodem,
 Wskrzesić gasnącą wdzięków urodę,
 To serce skrzepnie starości lodem,
 I zamrze.

Głos

(z pięknie oprawnych dzieł Lamartina:)

Serce wiecznie jest młode.

Głos

(ze szkatułki z koronkami:)

Bo cóż to młodość?—dziewczęciem hożem
 Tyś przez nią z czasu przebiegła stratą....
 Dziś doświadczenie przychodzi za to,
 Zrobisz co zechcesz.

Głos

(z woreczka z pieniędzmi:)

A my pomożem.

Głos

(ze zwierciadła:)

A więc chcesz w walce żyć nieustawniej,
 Z duszą znudzoną i sercem suchem,
 Przystrajać strzępy świeżości dawnej?
 Dawnych się uczuć żywić okruczem?
 Jakaż to droga smutna i twarda
 A po niej otchłan łez i boleści!...

Głos

(z szesłaga aksamitem obitego:)

Kwiat życia kobiet, to lat trzydzieści,
 Czytaj Balzaka, czytaj Bernarda.

Głos

(ze sztychu *Ninon de l'Enelos* wiszącego na ścianie:)

Roskoszy młodość nie pojmie płocha,
 Ogień namiętny trwoniąc bezpłodnie,
 Kiedy krew z wiekiem w żyłach ochłodnie,
 Lepiej się żyje, silniej się kocha.

Ś p i e w.

Korzystaj i użyj,
 Dopóki czas służy,
 I skrzydła mu krępuj motyle;
 We wdzięki bogata,
 Żyj przez nie dla świata,
 Nim serce twe złożysz w mogile.
 Niech w nocną cię ciszę,
 Złudzenie kołysz, —
 A we dnie uciecha niech budzi;
 I biegnąc po kwiatach wesoła, swobodna,
 Miód życia rokoszy wysączaj aż do dna —
 To świata zadanie i ludzi.

I długo tak długo,
 My naszą posługą
 W czarowne otoczmy cię koło;
 I żądze rozniecimy,
 I myśli rozświecimy,
 I blaskiem ubarwimy ci czoło.
 Tchnąc błogie marzenie,
 Odzywimy promienie

Nad tobą jasności wiosennéj;
 Rwąc szczęście po drodze stopami lekkimi,
 Jak gwiazda co spada, przelecisz po ziemi,
 Ślad siejąc za sobą promienny.

Głos

(z zegaru brązowego z wyobrażeniem czasu wspartego na kompasie):

O! nie wierz zgubnym pokusom czarta,
 O! nie Ignij sercem do ziemskich kras!
 Czarna przed tobą przepaść otwarta,
 Cofnij się! cofnij! dopóki czas,
 Odwiecznem prawem przeznaczeń płyną,
 Chwile pogody i gromy burz,
 Ale z dniem każdym, z każdą godziną,
 Życie twe w przeszłość zapada już.

Niknie twa młodość wdziękiem bogata,
 Jak więdnie w jesień zielony smug,
 Chceszże dla płochych marności świata,
 Zrywać te prawa co wskazał Bóg?
 Chceszże zużyciem duszą zmartwiałą,
 Przeciągać chwile szalonych prób,
 I zmarłe serce i skrzepłe ciało,
 Oblekać fałszem, jak wapnem grób?

Te mary które pokusą zdradną,
 Łudziły serce w młodości snach,
 Jedna po drugiej z ciebie opadną,
 Jak cegły kiedy upada gmach;

Żadna ich wstrzymać nie zdoła siła,
 I żadna sztuka nie sprosta im,
 Próżno je sercem będziesz gonila,
 One się w mglisty rozwieją dym.

Wtenczas jak lampa co zwolna kona,
 Ostatek twoich utracisz sił;
 Złodowaciała, osamotniona,
 Ciałem i duszą upadniesz w pył.
 A gdy wyrzutów sumienia roje,
 Spychać cię będą w rozpaczy próg,
 Któż biedne serce pocieszy twoje?
 Kto wesprze twoją samotność?....

Głos

(z krzyża hebanowego wiszącego na ścianie:)

Bóg!!!

* * *

I znikły owe promieniące twarze
 Co duchowemi świeciły widziadły,
 Światło zagasło, białe mgły opadły,
 I cisza była.... tylko w buduarze,
 Obsłonki okna lekko się rozwiodyły,
 I promień słońca spojrzeniem wesołem
 Padł na kobietę, co z schylonem czołem,
 Przed krzyżem w niebo zasyłała modły.

BÉZROBOCIE KOWALI

z F. Coppèe'go ¹⁾.

Krótko prześwietny sądzie rzecz opowiem całą.
Otóż tak: Kowalom się świętować zachciało;
Mieli powód do tego; zima była sroga,
Znudziło się ludziskom mrzéc głód, bo za drogo
Za chléb trza było płacić, a zaś za robotę
Mało szło... Otóż tedy wieczorem w sobotę,
Gdy pan kassjer rachunki tygodniowe pisze,
Wzięli mnie do szynkowni moi towarzysze
I tam już, tak jak pierwsze zrobiłem wyznanie,
Nazwisk ich nie wymienię—rzekli: „Ojczy Janie,
Nie mamy już odwagi tak pracować dalej,
Niech nam podwyższą płacę. Ciebieśmy wybrali
Na sędziego, boś człowiek prawy i sumienny;
Oświadcz panu bez gniewu, zółci i przechwałek,
Że jeżeli nam płacy nie podwyższy dziennej,

¹⁾ Coppée jest jednym z najcelniejszych dzisiejszych poetów francuzkich. Muza jego przez łzy patrzy w życie tych, którzy cierpią i wierzą. Jestto poeta boleści ubogich, bogata cnota: oburzania się na egoizm i ciemnotę. (Przyp. Red.)

To się dla nas dzień każdy zmieni w poniedziałek
 Od jutra. — Czy chcesz? — Pragną roboty, niech
 (płacą!

„Dobrze, odrzekłem, jeżeli to się przyda na co,
 Probujmy szczęśliwości dobić się przez posty!” —
 Bo ja panie prezesie jestem człowiek prosty;
 Unikałem zatargów, w mojem życiu całym,
 Barykad na ulicach nigdy nie stawiałem,
 I z tymi co wrzask czynią trzymam się z ostrożną;
 No, ale towarzyszom odmówić nie można.
 Więc poszedłem do pana skłopotany srodze.
 Siedział przy stole, ale mnie wpuszczono. Wchodzę
 I wypowiadam wszystko, co tylko żądali:
 Jako trudny i ciężki jest żywot kowali,
 Jak on wiele zyskuje, a nam daje mało
 I że bez grzechu lepiejby płacić przystało.
 On wysłuchał wszystkiego, dopijając wina
 I rzekł mi:

— Ojczy Janie, pocziwy człeczyna
 Z ciebie, więc cię dla tego wybrali na posła;
 Dla ciebie będzie zawsze miejsce w mojej kuźni,
 Ale zapłata u nas i tak się podniosła,
 Więcej nie dam; nie przyjdą... będzie u mnie
 (luźniej.

Wszystko to są leniwce, próżniaki, trefnisie,
 A zarzynać się nie chcę dla ich widzimisię.

Zamknę warsztaty. I tak nie jestem już w stanie
Wystarczyć im. Czy słyszysz?

Rzekłem: „Słyszę panie.”

Wróciłem do kolegów i w najlepszej wierze
Wszystko im powiedziałem otwarcie i szczerze.
Więc rwetes. Wszyscy rzekli: „Trzymajmy się tego.”
I zaraz bezrobocie stwierdzono przysięgą.
Ja przysiągłem jak inni; ale ręczę głową,
Że tam z nas niejednemu gdy wrócił do domu
I rzucił żonie na stół płacę tygodniową,
Może ła za się kręciła w oczach pokryjomu
I może przez noc całą nie mógł zmrużyć powiek,
Wiedząc, że to ostatnia już pracy zapłata
I że trza będzie suszyć odtąd. Trudno, człowiek
Nie drewno. Toć ja także już podeszły w lata,
A przytem nie sam jestem. Więc w niedzielę
(zraña,

Wziąwszy moje wnuczęta drobne na kolana—
Bo córka mi już zmarła, a zięć gdzieś się chowa—
Czułem jako mi serce wielka troska bodzie
I straszną mi przysięga wydała się owa,
Którą nam dotrzymywać trza było o głodzie.
Ale cóż, innym także dola nie złocona,
A przysięgę się u nas dochowuje święcie.
Było mi tak jednakże, jakbym szedł na ścięcie.

Wtem drzwi się otworzyły, weszła moja żona,
Niosąc z prania bielizny mokrej pakę całą,
Aż się staruszce pod nią zginały ramiona—
Więc jój opowiedziałem całą rzecz nieśmiało,
Oświadczając, że zrywać przysięgi nie mogę.
Ona się nieruchomie wpatrzyła w podłogę
Długo, smutno i rzekła:

— Ha! trudno mój stary!

Wiesz, że jestem oszczędną i pragnę, byś wiary
Dotrzymał, więc się sprawim uczciwie i zgodnie;
Ale czasy są ciężkie i na dwa tygodnie
Ledwie chleba wystarczy.

„Może się to sklei
Jeszcze tam jakoś”, rzekłem. Lecz żadnej nadziei
Nie miałem już, pan bowiem ostro upór karci
A wiadomo, że tamci strasznie są uparci.

Nareszcie przyszła zima. Wierzajcie sędziowie,
Chociażby z wnucętami przyszło skonać z biedy,
Chęćby mi do kradzieży nie powstała w głowie
I umarłbym ze wstydu na myśl o tem. Tedy
Wiem, że dla zrospaczonych nawet, którzy długo
Łzami przesiąkły żywot na ziemi tu wloką,
Spoglądając rospaczy własnej oko w oko,
Wstrzymanie się od myśli złój, nie jest zasługą;

A jednak w mroźne noce, kiedy drżały przy mnie
Moje biedne wnuczęta i żona na zimnie,
Przed ogniskiem zagasłem, co nie miało więcej
Już się rozpaścić,—kiedy smutny płacz dziecięcy
Kwilił mi w uszach, — wówczas, na Chrystusa rany
Przysięgam, nawet wówczas duszy mej znękanej
Nie nawiedziła nigdy szatańska myśl skryta,
W której serce drży, oko czyha, ręka chwytą.
I jeżeli dzisiaj oko zachodzi mi łzami,
Jeżeli słabnę przed wami i płaczę przed wami,
Jeżeli to wspomnienie przywiódłem tu moje,
To dla tego, że widzę przed sobą tych troje,
Dla których przecierpiałem....

Więc nędzy okrucy
Zbieraliśmy na fanty, jedliśmy chleb suchy,
Który się coraz bardziej ukazywał zrzadka...
A dla nas pracujących mieszkanie to klatka,
Co nam siły osłabi i smutku przysporzy.
Wszak siedziałem w więzieniu; w więzieniu, nie
(gorzej.

Próżnowanie jest męką. Mało kto da wiare
Tęj prawdzie, ale niechaj mu każą za karę
Siedzieć w domu z rękami tak założonemi,
I myśleć ciągle z wzrokiem przykutym do ziemi,
To i połowę życia odstąpić by gotów,
Żeby wrócić do swoich kowadeł i młotów.

Po dwóch tygodniach grosza nie było już w domu.
 A więc sam na ulicę szedłem pokryjomu,
 Szukając gdzie największa gromadzi się zgraja;
 Hałas bowiem miast wielkich mać i upaja,
 I jakieś zapomnienie przychodzi do głowy.
 Mglisty i chłodny wieczór był listopadowy:
 Powracam — żona siedzi przy zimnym kominie
 I tuli dwoje biednych dzieciątek do serca.
 Mówię do siebie: „To ja? to ja ich morderca!
 A ona do mnie rzecze:

— Nie wiem co uczynię,
 Bo w lombardzie gdzie dzisiaj zachodziłam rano,
 Ostatniego siennika przyjąć mi nie chciano.
 Strasznie bowiem. Zkąd wziąć na chleb?

— Będzie,
 Rzekłem. I wówczas, Boga przyzwawszy na sędzie,
 Życie takie, myślałem, chyba niebu bluźni,
 Niechaj co chce się stanie, powrócę do kuźni,
 Ale pierwój, zebrawszy odwagę mą całą,
 Postanowiłem wstąpić do szynkowej sali,
 Kędy się towarzysze nasi zgromadzali.
 Gdy wszedłem, wszystko mi się jakby snem wydało:
 Pili! Gdy inni z głodu marnieją i giną,
 Oni piją! Nikczemni ci, co im to wino
 Kupują, męką naszą przedłużając znowę...

Niechaj starca przekleństwo spadnie im na głowę!
Wszedłem i wszyscy razem spojrzeli w tę stronę.
Widząc krwią zasłone oko i czoło schylone,
Odgadli pewno zaraz, po co tu przychodzę.
I wszyscy wnet się na mnie nachmurzyli srodze.
A ja rzekłem:—Słuchajcie, dziś krok do was robię;
Jam stary, żona moja stara, dwie dzieci
Naszéj córki nieboszki trzymamy przy sobie;
Już w domu nie ma chleba ani odrobiny,
Nic ponieść do lombardu. Wierzcie mi bez żalu,
Ja stary dziadowina umarbym w szpitalu.
Ale żona i dzieci... bo o mnie już mniejsza,
Lecz ich przecie od śmierci ratować przystoi.
A więc przychodzę do was towarzysze moi,
Widzę bowiem, że dola wasza zamożniejsza—
Niech dla mnie bezrobocia prawo się rozluźni,
I pozwólcie staremu powrócić do kuźni.
A unyślnie was proszę o to, żeby potem
Nie chciał kto za niewiarę obrzucać mnie błotem,
I żebyście nie byli sami do mnie z żalem.
Patrzcie mam siwe włosy, a spalone ręce,
Bo lat przeszło czterdzieści jestem już kowalem;
Niechże resztę sił moich rzemiosłu poświęcę.
Żebrać chciałem, nie mogłem—trudno człek nie
(pote.m
Kiedy się całe życie wywijało młotem,

I na ezole te bruzdy wyryło podłużne,
 Twarda dłoń się wyciągnąć nie chce po jałmużnę.
 I słowa prośby z ust by już się nie wywiodły...
 A więc, gwoli umowie, co u nas zapadła,
 Przychodzę tu... pozwólcie wrócić do kowadła...
 Wszakże to was nie gniewa?

Milczeli grobowo,
 Ale jeden postąpił i rzekł do mnie:

„Podły!”

Uczułem zimno w sercu, a w głowie gorąco
 I spojrzałem na człeka co wyrzekł to słowo:
 Był to młodzik wybladły od ciągłej hulanki,
 Któremu tylko w głowie bale i kochanki.
 I spoglądał się na mnie wciąż wyzywająco,
 A inni znowu milcząc na uboczu stali,
 Żem słyszał jak mi w piersiach serce młotem wali.
 Schwyciłem się za głowę więc... i z drżeniem w głosie
 Rzekłem im:

Niechajże się już wszystko dokona;
 Nie pójdę—mogą umrzeć wnuczeta i żona.
 Ale ty mi zdasz sprawę z słów swoich młokosie!
 Rozprawimy się z sobą, już kłamka zapadła,
 Tu zaraz... bronią będzie nam młot od kowadła,
 Bo on jest zawsze dla nas narzędziem gotowem —
 Wy będziecie świadkami w koło nas tak stali,

A ty, co siwe włosy, śmiesz znieważać słowem,
 Obnaż się, masz młot oto, pluń w ręce i dalej!...
 Stos starego żelastwa leżał na podłodze,
 A w nim dwa młoty ciężkie, ordzewiałe srodze.
 Podniosłem je i cięższy rzuciłem pod nogi
 Młodemu, on go podjął, a wyraz złowrogi
 Patrzył mu z oczów, chociaż jakby do uśmiechu.
 Krzywił usta i mówił:

— No stary kolego,

Nie żartuj!...

Ale ja już wprostszedłem na niego.
 Patrząc mu oko w oko, i nawet myśl grzechu,
 Nie przeszła mi przez głowę w straszną chwilę ową
 Kiedym tym ciężkim młotem wywijiał nad głową.
 A tamci spoglądali w jedną kupę zwarci...
 On zwrócił ku mnie z trwogą spojrzenie pijane,
 Spojrzenie psa nędznego, kiedy pan go karci—
 Zbladł okropnie i cofnął się wraz aż pod ścianę....
 Lecz już było zapóźno.... jakaś dziwna siła
 Oczy moje oponą krwawą przysłoniła,
 Wzniósłem młot—on z strzaskaną głową padł na
 (ziemię....

Teraz wiem jakie na mnie zbrodni ciąży brzemię;
 Przyznaję, własnowolniem spełnił ten uczynek,
 I to krwawe morderstwo, a nie pojedynek.

On leżał przy mych nogach, krew z mózgiem po-
(dłogę
Broczyła, a jam cierpiał męki Kainowe....
Chciałem iść, wówczas tamci zabiegli mi drogę,
Ale ich odtrąciłem i podniosłszy głowę
Rzekłem im: „Idźcie, wiem już co czynić przystoi”.
Zrozumieli, a wówczas zdjąłem czapkę z głowy,
I rzekłem jeszcze do nich: jam na śmierć gotowy
Dajcie co dla sierotek i dla żony mojej.
Kwota dziesięciu franków razem się zebrała,
A jam poszedł do sądu i oto rzecz cała.
Wszystko opowiedziałem jasno i dokładnie,
Teraz bez adwokatów już się obejdziecie.
Chciałem wam tylko dowieść, że to tak na świecie,
Zbrodnia ze zbiegu nieszczęść smutnego wypadnie,
Kiedy się na człowieka zwałą całą zgrają.
Żona zmarła w szpitalu, tam dogorywają,
I wnuczęta; niech Bóg już swą łaską ich krzepi...
Skażcie mnie na kajdany.... przyjmę je z ochotą....
Choćby uniewinnienie nawet, mniejsza o to....
A jeżeli mnie posłecie na szafot—tem lepiej!

Objaśniamy, że bezrobocie (greve), jest to zmowa robotników przeciwko fabrykantom lub przemysłowcom, mająca za cel wymożenie podwyższenia płacy dziennej, albo zmniejszenia liczby godzin roboczych. W takich razach wszyscy naraz robotnicy opuszczają warsztaty, zobo-

wiążąc się pomiędzy sobą do wytrwania w takim postanowieniu, dopóki żądaniom ich nie stanie się zadość.

Bezrobocia wzięły swój początek w Anglii, gdzie stowarzyszenia robotników, rozporządzając znacznymi, powstałymi ze składek członków kapitałami, są w możności przez pewien czas częściowo przynajmniej zaradzić brakowi pieniężnemu, który wstrzymanie się od pracy, a więc i od zarobku powoduje. W krótkim czasie bezrobocia rozszerzyły się na całym zachodzie. Francuscy robotnicy w pędzie przyswoili je sobie i w ostatnich czasach uciekali się bardzo często do tego heroicznego środka. Działo się to nawet podczas ostatnich wypadków wyborowych, skutkiem propagandy stronnictwa krańcowego. Takie powstrzymanie rąk od pracy mogło spowodować, jeżeli nie łatwość, to przynajmniej groźbę zaburzeń ulicznych, a stawało się bardzo dogodnym dla tych, którzy tej groźby używali za środek do przeprowadzenia celów swoich.

Było to nadużyciem, i tak też zdrowa część ludności uważała ciągle mnożące się bezrobocia, częstokroć żadnymi słusznymi przyczynami nie powodowane, jak np. bezrobocie subjektów handlowych, które w tych czasach tyle hałasu w Paryżu narobiło. Dzienniki umiarkowanie liberalne występowały przeciwko nieusprawiedliwionym często wymaganiom, które środek dobry i skuteczny w zasadzie przekształcały na dowolne maczenie najżywotniejszych praw przemysłu i handlu.

Myśl więc silnego oddziaływania przeciwko tej, coraz bardziej szerzącej się anarchji robotniczej spowodowała pana F. Coppée, jednego z najbardziej utalentowanych młodych poetów francuskich, do napisania poematu, pod tytułem: „Bezrobocie kowali”.

Poemat ten sięga w samą głębię tej kwestji, jednej może z najżywotniejszych dziś we Francji. *Bezrobocie kowali*, wypowiedziane na przedstawieniu beneficjowem pani Lary Bernhardt, przez P. Beauvallet, b. artystę komedji francuskiej, wywarło na publiczności bardzo silne wrażenie. Zaraz potem Odeon przyswoił sobie ten nowy rodzaj dramatu opowiedzianego i Beauvallet z ciągle roznącym powodzeniem wypowiada obecnie co wieczór „Bezrobocie kowali”, przed natłoczoną w sali publicznością.

TESTAMENT PSA.

Powieść turecka.

.... Więc posłuchajcie czarni i biali
Co ku nauce mówi Kizr Ali.

Hassan miał w Brussie ogród rozległy
I dom w ogrodzie z palonej cegły,
W domie bogactwa co zmieści,
Harem, eunucha co u drzwi drzemie
I cztery żony piękne w haremie
I cudnych koni trzydzieści.

Próżno wonieją róże w ogrodzie,
Próżno tarasy nęcą o chłodzie
Spokojem ciała i ducha,
Próżno się eunuch uśmiecha chytrze
Wiodąc Zulejkę co gra na cytrze,
Hassan nie widzi, nie słucha.

I tylko chodzi z zwieszoną głową
Bo smutek duszę struł Hassanową,
Smutek i tęskność bez miary;
Bo żal powiedzieć, dni temu cztery
Zdechł mu przyjaciel wierny i szczerzy
Melik, pies żółty z Guzzary.

Więc niewolników woła i strażę,
I dół w ogrodzie wykopać każe
Pod cieniem palmy liściastej,
W dole Melika złożono zwłoki
I ustawiono nad nim wysoki
Głaz biały, czworograniasty.

Na głazie czarne wyrznięto liście,
Różne zakręty lśniące złociście
Sprzęgłe linjami modremi,
A w środku napis: „Tu pogrzebana
Roskosz Hassanã, duma Hassana,
I to, co kochał na ziemi”.

Smutny jest świat ten, bo na nim zgoła
Nikt się od wroga ustrzedz nie zdoła,
Choćby jak piórko był lekki
Z grzechów, choćby jak mułłowie święci
Cały alkoran mówił z pamięci,
I co rok chodził do Mekki.

Hassan miał wrogów którzy się zwali
Jeden Kajreddyn, a drugi Ali,
Więc gdy ich dojdzie wieść owa
O psa pogrzebie, wraz obaj biega
Do stóp rozjemcy wiernych Kadego
I w te odezwą się słowa:

„Padyszachskiego skro jasna oka!
Wbrew wszystkim prawom świętym proroka,
Których rostopność twa strzeże,
Hassan psa zwłoki uczcił w pogrzebie
Więc słuszną karę ściągnął na siebie,
Bo pies nieczyste jest zwierzę”.

„Według praw zbrodnia będzie skarana”,
Rzekł Kady, i wraz śle do Hassana
Czausza z surowym rozkazem:
By dla większego wstydu i sromu,
Pętami ręce związał mu w domu
I wraz z nim stawił się razem.

Więc gdy się zjawił drżący i blady,
Splunąwszy trzykroć na ziemię Kady
Łysnął oczyma srogimi.

„Jak śmiałeś, rzeczce, świata zakało!
Kazać aby psa nieczyste ciało
W świętej znalazło grób ziemi?”

A Hassan na to: „Wiernych ozdobo!
Kornie w proch czołem biję przed tobą,
Mądrości twojej hołd niosę,
I wszystkie twoje wielobne słowa
W których rostopność tkwi Allachowa
Czczę jako z niebios łask rosę.

Zbrodnia o którą winić mnie mogą,
Byłaby iście straszną i srogą
I sambym wyznał ją szczerze,
Jeżliby pies ów, w kamiennęj trumnie,
W sadzie pod palmą pogrzeban u mnie,
Jak każde inne był zwierzę.

Ale naszego woła proroka,
Święte natchnienie jemu z wysoka
W przedśmiertnej przesłała dobie;
I nauczony natchnieniem onem,
Ostatnią wolę podał przed skonem
I kazał wręczyć ją tobie.

„Gdy mnie już resztki życia odbiegą
„Idź, rzekł, do chluby wiernych Kadego,
„Złóżywszy zwłoki me w ziemi,
„Powiedz, że hołd mój przesyłam szczerzy,
„I oddaj złota te kiesy cztery
„By rozporządzać chciał niemi”.

Więc pokłon tobie twój sługa czyni,
 Te cztery kiesy są oto w skrzyni,
 Przykryte perskim kobiercem;
 Psa pochowałem w ziemi przykładnie,
 A jaki bądź twój wyrok zapadnie
 Pokornem przyjmę go sercem.

A Kady na to: „O moszleminie!
 Pies to był mądry w myśli i czynie,
 Nie psie należy mu miano—
 A zaś Kajreddyn niecny i Ali,
 Co tak niegodnie mnie okłamali,
 Sto kijów w pięty dostaną”.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-430 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
 Tel. 20-68-63

N^o 1352

h.
12904/2

PROSPEKT KSIĘGI PIEŚNI.

Pod tym tytułem zamierzam wydawać *Zbiór poezji różnych autorów* w poszytach.

W dziele tem drukowanemi będą tak większe poematy, jak i drobne poczyte: Deotymy, W. Szymanowskiego, Maryi Ilnickiej, Chęcińskiego, Al. Kraushaara, El.....y — J. Stożka, Michała Bałuckiego, Seweryna Goszczyńskiego, Felicjana, Gomulickiego i innych.

Księga Pieśni wydawaną będzie pod redakcją Mirona w dwojkiej edycji:

Pierwsza w formacie 8-mki większej na welinie, przyozdobiona będzie ilustracjami: Gersona, Kostrzewskiego, Pillatego, Tegazzego i innych.

Druga edycja w formacie 8-mki na papierze białym bez ozdób. Każdy poszyt obejmować będzie arkusz druku z 32-ch stron, — odbity wyraźnemi i ozdobnemi czcionkami.

W ogóle tak redakcja, jak wydawca starać się będą, aby dzieło to odpowiedziało swojemu założeniu.

Warunki przedpłaty.

Wydanie ilustrowane na welinie: w Warszawie przy 1-ym poszycie kop. 60, przy następnych kop. 30, ósmy dodaje się bezpłatnie. Oddzielnie zaś poszyt sprzedawać się będzie po kop. 40.

Z gubernii zaś i Cesarstwa osoby nadsyłające całkowitą przedpłatę pod adresem niżej wymienionego, w kwocie Rs. 3½, lub częściowo: przy 1-ym poszycie Rs. 2, przy 4-ym zeszytcie Rs. 2,— dzieło to w poszytach, zaraz po wyjściu, pod opaską wysyłane mieć będą.

Wydanie bez rycin: w Warszawie przy 1-ym zeszytcie płaci się kop. 30, przy następnych kop. 15, ósmy dodaje się bezpłatnie. Oddzielny zeszyt kop. 20. Z gubernii i Cesarstwa osobom nadsyłającym przedpłatę po 75 kop. przy 1-ym i 4-ym poszycie, dzieło to pod opaską wysyłane zostanie.

Prenumerować i nabywać zeszytami można we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Przedpłaty na pomienione wydawnictwo adresować należy do Wydawcy Józefa **Kaufmanna**, Krakowskie-Przedmieście Nr. 443 (nowy 71).

Następny zeszyt opuści wkrótce prasę.

Дополнено Цензурою.—Варшава, 22 Октября 1870 года.

w drukarni Jana Jaworskiego, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.